

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

„Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Koniec starego roku i początek nowego to dobre okazje do wszelkich podsumowań. W Audycjach Kulturalnych na co dzień grupujemy nasze rozmowy w tematycznych kategoriach. To film, muzyka, książka, sztuka i edukacja. Nie jest to oczywiście sztywny podział, bo kategorie te często się przenikają, zazwyczaj jednak, któraś jest tą bazową. W tym odcinku audycji chcielibyśmy przypomnieć wam, o jakich książkach rozmawialiśmy w dwa tysiące siedemnastym roku. Zapraszamy na subiektywny przegląd archiwalnych rozmów i przypominamy, że możecie ich wysłuchać w całości na naszej stronie internetowej audyjekulturalne.pl oraz na naszym profilu w serwisie Soundcloud.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: W roku dwa tysiące siedemnastym, wydawnictwa książkowe przypominały nam o wielkich polskich pisarzach i poetach. Swojej pierwszej pełnej biografii doczekał się Witold Gombrowicz. A jego historie spisała Klementyna Suchanow.

JOANNA GZYRA-ISKANDAR: Mamy rok dwa tysiące siedemnasty, od debiutu literackiego Gombrowicza minęło ponad osiemdziesiąt lat, od jego śmierci niemal pięćdziesiąt. Dlaczego dopiero teraz jeden z najważniejszych polskich pisarzy dwudziestego wieku doczekał się swojej pełnej, kompletnej biografii?

KLEMENTYNA SUCHANOW: Sama zadawałam sobie to pytanie. Ale wydaje mi się, że to raczej jest kwestia nie niechęci, czy jakiegoś tam celowego zaniedbania, tylko po prostu takiej strasznej rozpiętości materiału pomiędzy różnymi krajami, w różnych językach, w różnych kontekstach historycznych, politycznych, kulturowych i tak dalej. Więc to po prostu czekało na czas, który jest w stanie poskładać tę całą układankę.

JOANNA GZYRA-ISKANDAR: Jakie miałaś podejście, jak sobie zorganizowałaś te prace, jak usystematyzowałaś ten ogrom materiału?

KLEMENTYNA SUCHANOW: To już jest temat na długą rozmowę. Zasadniczo zaczynam od koncepcji, bo wszelka praca rozpoczęta tak na wariata doprowadziłaby do tego, że musiałabym ciągle coś zmieniać, rekonfigurować i tak dalej. Więc uznałam najpierw, że muszę mieć koncepcję - co ja chcę, bardziej formalną, niż koncepcję, nie wiem, jakąś tam inną, taką, która pozwoli mi uporządkować właśnie materiał. Tak sobie wymyśliłam, że to będzie taki rodzaj mapy jego życia, że będziemy przechodzić poprzez różne miejsca, które by nam opowiadały nam historię kolejnych tam jego lat przygód. To wymagało chronologii, więc to mi też porządkowało rzecz. A potem szłam jak burza, tworząc chaos, w którym na co dzień po prostu od nowa zaczynam wszystko, bo dla mnie chaos jest najlepszą metodą twórczą.

JOANNA GZYRA-ISKANDAR: Wspomniałaś też o tych mapach, po których się poruszałaś, prowadząc nas przez, nas czytelników, przez biografię Gombrowicza. Czy można wskazać jakieś takie miejsce, no bo wiadomo, że on tych miejsc zamieszkania miał w swoim życiu wiele, czy było takie miejsce, w którym czuł się naprawdę dobrze, które było dla niego inspirujące?

KLEMENTYNA SUCHANOW: Ja myślę, że chyba największą przyjemność jednak czerpał z tego pokoju na ulicy Wenezuela w Buenos Aires, a potem w jakiś sposób z domu, który udało mu się stworzyć w Vence. Te dwa miejsca wydaje mi się, że były jego takimi ulubionymi.

JOANNA GZYRA-ISKANDAR: Gombrowicz krótko przed śmiercią powiedział, że jeżeli Europa będzie dalej wolna, po jego śmierci, to on stanie się pisarzem numer jeden. A jak dzisiaj jest z recepcją Gombrowicza w Polsce?

KLEMENTYNA SUCHANOW: Gombrowicz stał się klasykiem, został przyprószony tym takim typowym kurzem, jakimś pyłem, który pozwala na przykład prawie w tym momencie czynić z niego już tradycję, czyli Gombrowicz stał się konserwatywny poprzez czas, który upłynął i dystans, który nas mierzy od niego. Jest to bardzo nieuczciwa rzecz i ja bardzo boleję nad tym, że cała edukacja taka polska nie tylko związana z literaturą jest oparta na tych przeciwstawnych wartościach, że z jednej strony tego Gombrowicza się zagarnia na tą prawą stronę, a z drugiej strony nic z jego myśli, ale nie powtarzanek, nie jakiś takich wyklepanych już formułek na jego tematykę, z myśli, które on wnosi, czyli człowiek, który ma podążać do wolności, człowiek, który musi rozbijać zastane formy i poszukiwać tego nowego, tej prawdy o sobie, bez tego nic nie ma w tym nauczaniu. I to jest dla mnie wielki ból, bo uważam, że on jest najlepszym mistrzem i mógłby być najlepszym całym systemem nauczania w ogóle młodzieży naszej, no ale pobożne życzenia.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: W nietypowy sposób podeszła do biografii pisarza autorka książki „Prus. Śledztwo biograficzne”, na potrzeby publikacji stała się detektywem literackim.

AUTORKA MONIKA PIĄTKOWSKA: Rzecz polega na tym samym, na czym polega tak naprawdę praca chyba takiego zwykłego detektywa, tak jak ją sobie wyobrażamy.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Monika Piątkowska.

AUTORKA MONIKA PIĄTKOWSKA: Czyli na zdobywaniu detali, informacji i zbieraniu ich w jedno, ponieważ jakby nie żyje już Bolesław Prus, on zmarł w tysiąc dziewięćset dwunastym roku i wszyscy, którzy go znali, którzy jakoś gdzieś blisko niego byli. Więc nie mogłam tych informacji, tego śledztwa prowadzić wśród żywych ludzi, więc prowadziłam je w dokumentach. W słowie pisanym, takim najważniejszym jakby lokum, miejscem, do którego najczęściej sięgałam, które było dla mnie najważniejsze, to była oczywiście jego twórczość. I mówimy tutaj zarówno o opowiadaniach, powieściach, o felietonach, jak i o tym wszystkim, co on jakby prywatnie sam do siebie pisał. O listach, o notatkach, notesach, najważniejszych drobiazgach, wszystkie one miały jednak

znaczenie, ponieważ wszystkie wyszły spod jego ręki. I tam też znajdowały się najciekawsze interpretacje jego samego, a oczywiście to nie był jedyny taki zakres materiału, który ja tutaj zgłębiałam, no bo trzeba było jakby stworzyć też i tło jego i jakby zobaczyć, jak on wyglądał na tle pozostałych postaci dziewiętnastego wieku, w ogóle na tle swojego środowiska. A w pewnym momencie trzeba też było się zabrać za literaturę psychologiczną i psychiatryczną.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: W tej publikacji sporo dowiadujemy się i o realiach w jakich żył Aleksander Głowacki, o nim samym, o jego środowisku, o rodzinie, o towarzystwie, ale również o tym co działo się wewnątrz jego głowy. W jaki sposób można wejść w myśli kogoś kto, no już od dawna nie żyje i kogoś kto był do tego stopnia skryty, że nawet o niektórych sprawach dotyczących jego samego nie pisał nigdzie, nawet we swoich własnych notatkach.

AUTORKA MONIKA PIĄTKOWSKA: To była właśnie największa zagadka, jaki jest klucz, gdzie jest ten klucz, żeby to wszystko jakoś zacząć los upływać i te klucze się znalazły, były właściwie dwa. Jeden z nich był tropem podanym przez psychiatrę żyjącego na początku dwudziestego wieku, profesora Stefana Borowieckiego - człowieka, który w pewnym momencie bardzo się zainteresował życiorysem Aleksandra Głowackiego, Bolesława Prusa i postanowił zbadać jego lęki, bo już wiedział, jakby to też było w środowisku znane, że był człowiekiem lękowym i że to świadczy o takich atakach paniki najróżniejszych fobii i takich, które mogli ludzie zobaczyć, dla nich było tylko takim wewnętrznym jego stanem. A drugi klucz znajdował się w nim samym, wbrew pozorom, to nie jest tak, że on o sobie nie pisał, on pisał, tylko w zakamuflowany sposób i tego właśnie dochodziłam w mojej książce, pokazując i właściwie wyinterpretować na nowo przeinterpretowując jego utwory, w których pod warstwą taką pozytywistyczną, pod tą którą jakby tak tego Prusa czytamy tą pierwszą warstwą znajdowały się kolejne warstwy, warstwy, które opowiadały o tym, co istotnie działo się w jego życiu, no myślę że taką najlepszą egzemplifikacją będzie scena najśłynniejszej powieści, czyli z „Lalki”, scena w której Wokulski w pociągu jedzie wraz z Izabelą Łęcką i jej kuzynem, i potwornie się boi. I tak sobie myślę, że on wejdzie pod ławkę, na której siedzą i poprosi tego kuzyna pana Starskiego, żeby na nim usiadł. I ta scena nijak się nie ma do powieści i wydaje się też sprzeczna z charakterem Wokulskiego, który jest taką bardzo dynamiczną postacią, jednak to jest, no człowiek robiący ogromne pieniądze i taki bezwzględny w biznesie. A tymczasem przeżywa tutaj takie oto lęki, ale jest to żywcem przeniesione, problem Aleksandra Głowackiego, który potwornie bał się tych pociągów, dostawał takich napadów panicznego lęku i został on po prostu jakby włożony w tą fabułę. Bolesław Prus, jak każdy człowiek, który chciałby jednak o sobie jakąś prawdę opowiedzieć, próbował w taki, czy inny sposób te takie elementy autobiograficzne tej trudniejszej jego biografii umieszczać i umieszczał. Ja zajmowałam się, na czym między innymi moje śledztwo polegało, wysupływaniu ich, nazywaniu i przedstawianiu, dlatego też wydaje mi się, że po tej książce, kiedy się sięga jeszcze raz po twórczość Bolesława Prusa, to można ją przeczytać po prostu inaczej. Można tam zobaczyć zupełnie co innego.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Na nowo możemy też spróbować odczytać poezję Bolesława Leśmiana, korzystając z tego, że z okazji sto

czterdziestej rocznicy urodzin i osiemdziesiątej rocznicy śmierci poety Państwowy Instytut Wydawniczy wznowił dwutomowe wydanie jego poezji zebranych. O twórczości Leśmiana opowiadał nam krytyk literacki, eseista i felietonista Jan Gondowicz.

JOANNA GZYRA-ISKANDAR: Państwowy Instytut Wydawniczy wznowił niedawno poezję Leśmiana z tą jednak różnicą, że to nowe wydanie nie posiada żadnego filologicznego komentarza, są to same poezje. Co pan sądzi o takim zabiegu? I na ile Leśmian jest w ogóle dla nas dzisiaj czytelny i zrozumiały?

JAN GONDOWICZ: Pytanie jest trudne, bo pytanie zatraça o zawartość puszki mózgowej współczesnego Polaka. Czy my w ogóle potrafimy zrozumieć na przykład jakąkolwiek muzykę poza Chopinem, ponieważ nam wmówiono, że to jest narodowy polski kompozytor. Czy my jesteśmy skłonni oglądać jakiegokolwiek obrazy poza obrazami Brandta z Jeźdźcami, prawda albo Kossaka z Ułanami, albo z polowaniami, muszą być konie, psy, od bity mogą być kwiaty, prawda wszystko jest to gust monachijski sprzed lat stu pięćdziesięciu. Czy możemy tolerować poezję, w której nie ma ani słowa o Polsce i czy w ogóle Polaków interesuje w dzisiejszym świecie cokolwiek poza Polską. Otóż myślę, że Leśmian wystawia mentalność polską na wielką próbę pod tym względem, ale no cóż, po to jest światopogląd, żeby podlegać próbom prawda. A więc była okazja, należało takie wiersze wydać i cóż na temat Leśmiana powstało sporo opracowań, niesłychanie szczegółowych, Jarosław Marek Rymkiewicz napisał „Encyklopedię Leśmianowską”, gdzie można dowiedzieć się jakie kapelusze nosił Leśmian i kiedy, w jakich był lokalach, z kim się przyjaźnił i dlaczego, jakie miał pośmiertne przygody, bo podobno straszył córki, po zgonie, co porabiał w Paryżu, a co w Nicei i że miał zamiar otworzyć na Gubałowie kasyno, byłby to złoty interes notabene, szkoda że nie wyszedł. Wszystko to jest bardzo ciekawe, mówi trochę o człowieku, nic o jego poezji, oddanie prawdziwego hołdu poecie i dowiedzenie się kim naprawdę był ten człowiek, to jest wniknięcie w świat wewnętrzny jego wierszy, obcowanie z tekstami, wtedy można poznać sposób czyjegoś myślenia i drogi czyjejs wyobraźni, a to jest największa rzecz, jaką można dać poecie i za życia, i po śmierci. Starać się myśleć jego myślą, czuć jego uczucia. Każde nowe wydania, a zwłaszcza wydanie wierszy (Zufauna), która pokazuje również boczne ścieżki, meandry, czasami pomysły nieudane, bo i takie Leśmian miewał, daje okazję do zamieszkania w tym świecie i skonfrontowania go ze swoim światem, a po to właśnie jest poezja.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Do świata Indian Północno-Amerykańskich zapraszał Polaków Sat-Okh, czyli Stanisław Supłatowicz. Mity, w które obrosła jego biografia w książce „Biało-czerwony. Tajemnica Sat-Okha”, opisuje Dariusz Rosiak.

DARIUSZ ROSIAK: Dla mnie Stanisław Supłatowicz, czy Sat-Okh był taką postacią gdzieś tam z tyłu, ja w dzieciństwie nie szalałem za nim, tak powiedzmy.

JOANNA GZYRA-ISKANDAR: W takim razie jak to się stało, że na tyle zainteresował się pan tą postacią Supłatowicza Sat-Okha, czy jego legendą, że postanowił pan napisać o nim książkę?

DARIUSZ ROSIAK: Kolega mi o nim opowiedział, opowiedział mi legendę, bo tej legendy nie znałem, Maciej Drygas, polski reżyser, dokumentalista. Kiedyś się spotkaliśmy, ja pisałem akurat wtedy książkę zupełnie o czym innym, ale jakoś tam, to było związane z Północą Stanów Zjednoczonych, czy Kanady i on mówi „A ty znasz polskiego Indianina” „Nie znam”, „No to posłuchaj” i mi opowiedział tą legendę. I moim zdaniem ta jego postać i ta historia niosła w sobie taką symbolikę i taki potencjał opowieści, że wydawało mi się, że po prostu muszę to napisać i dlatego napisałem. On łączył wiele różnych rzeczy, które mnie interesują. Przede wszystkim to, że w tej postaci kryła się historia Polski i to w takich najbardziej dramatycznych jej odsłonach od czasów cara poprzez walkę, bo jego matka według legendy była rewolucjonistką PPS-owską, należąca do PPS. Jak się okazało to nie jego matka tylko jego ojciec, jeżeli Leon Supłatowicz był jego ojcem, bo to też nie jest takie oczywiste. Był członkiem PPS Lewica. Potem cały okres wojenny, kiedy ponoć został aresztowany przez gestapo jak się okazało został aresztowany, ale nie za działalność w związku walki zbrojnej czy w AK, tylko za kradzież. Ale rzeczywiście walczył w AK, brał udział w akcji „Burza”, był żołnierzem, był wybitnym żołnierzem, wielokrotnie odznaczanym. Potem cały ten okres powojenny, odbudowy, okres na wybrzeżu zupełnie fascynujący i pasjonujący, czasów, kiedy porty były rozminowywane, oczyszczane ze statków niemieckich, które zostały porzucone przez Niemców w końcowym okresie wojny. Czas, kiedy pływał na Batorym, okres PRL-u, okres budzenia się jakiejś takiej powiedziałbym świadomości przygodowej całego pokolenia ludzi, którzy pod jego wodzą zakładali Polski Ruch Przyjaciół Indian. To wszystko były niezwykle momenty w historii Polski, powojennej, trochę przedwojennej, a także jego literatura, prawda. W międzyczasie jednocześnie był znanym pisarzem w Polsce i celebrytą. To co dzisiaj byśmy nazwali celebrytą, prawda. On występował w programach dla młodzieży, pisał w „Świecie Młodych”, w „Płomyku”. Także miał swoje miejsce w tej kulturze popularnej bardzo silne. A oprócz tego oczywiście na samym wybrzeżu był bardzo znaną postacią i bardzo cenioną, i popularną więc był kimś wokół kogo rozpościerała się pewna taka legenda niezwykłości, legenda mit człowieka, który pochodzi nie wiadomo skąd, który łączy taką siermiężną Gomułkowską Polskę ze światem przygód, ze światem wolności, ze światem Indian, ze światem, w którym liczy się honor, liczy się dobro, w którym te podziały są w miarę proste, prawda są dobrzy Indianie i źli biali. Zresztą o tym w książce piszę, ta mitologia oczywiście miała luźny związek z rzeczywistością. Zarówno jego historia jak i w ogóle sposób, w jaki on traktował Indian, w jaki podchodził do Indian. No tym niemniej, to było nieprawdopodobnie pociągające dla Polaków spragnionych tego typu wzorców, tego typu ideałów. I wydawało mi się, że to wszystko jest warte opisanie, bo niesie gdzieś w sobie ten potencjał opowieści nie tylko o historii tego konkretnego człowieka, która sama w sobie była fascynująca, ale można przy tej okazji opowiedzieć coś więcej o nas samych, o Polakach, o tym jak szukamy mitów, jak obalamy mity, dlaczego niektóre z nich podtrzymujemy wbrew faktom, wbrew rzeczywistości, wbrew prawdzie, wbrew temu, co o nich wiemy, a inne z kolei obalamy. To jest coś, co wydawało mi się ważne i to nie tylko ważne w kontekście historycznym, ale w kontekście tego, co się dzieje w tej chwili w Polsce, jak sami na siebie patrzymy.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: W roku dwa tysiące siedemnastym w swojej biografii doczekał się również bohater kultowych komiksów z czasów PRL-

u, ale „Kapitan Żbik. Portret pamięciowy”, to również opowieść o fenomenach komunistycznej popkultury. Portret pamięciowy wiemy, jak powstaje z opowiadań różnych świadków tworzy się właśnie ten portret złoczyńca, w tym przypadku bohatera, czyli Kapitana Żbika, no i sięgając w poszukiwaniu źródeł tej postaci dotarł pan między innymi do spektakli kryminalnych, które były czymś wyjątkowym, niespotykanym chyba nigdzie indziej.

MAX SUSKI: No rzeczywiście widzę, że nie ma żadnego kraju na świecie, gdzie właśnie taki nurt powieści milicyjnej był uprawiany w postaci teatrów telewizji. Mateusz Szlachtycz, współautor książki o „Kapitanie Żbiku”. Są wydawane przez Telewizję Polską i gorąco polecam, oczywiście fanom takiego kiczu i tandety, bo są zrealizowane w sposób jak ja to nazywam komedii mimo woli. Ale właśnie w tym jest jakaś taka perwersyjna przyjemność obcowania z nimi, aczkolwiek chcę powiedzieć, że moja książka w ogóle traktuje o popkulturze PRL-u, no w takiej zadymie, że jak i samej serii „Kapitan Żbik”. Starłem się tego nie robić, żeby to było zamknięte tylko do jednego komiksu, który nie dla wszystkich będzie interesujący, nawet dla mnie nie będzie aż tak interesujące, a chciałem napisać taką książkę jaką sam chciałbym czytać. W trakcie tego pisania po prostu przeżyłem tę konfrontację z popkulturą PRL-u i stwierdzam, że na tle tego, co dzisiejsza nasza popkultura wytworzyła, to wtedy jednak powstały dzieła absolutnie ponadczasowe i możemy się śmiać z pewnej tandety, która była, ale takie seriale jak „Czterej Pancerni i Pies”, takie seriale jak „Kapitan Kloss”, czy właśnie seria komiksowa o Żbiku, to są symbole popkultury, no których ja uważam, że dzisiejsza popkultura polska już ta wolna, no nie zdołała wykształcić. Nie będzie, nie wierzę w to, żeby ktoś mógł mieć teraz taką za ileś lat pozycję jak dzisiaj „Kapitan Żbik”, ma pięćdziesiąt lat, właśnie seria wykreowana w PRL-u dawno, dawno temu w zupełnie właśnie na tejże egzotycznej rzeczywistości, a jednocześnie ona cały czas jakoś ludzi porusza.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Zeszyty o Żbiku, chociaż poruszały tematykę podobną do tych powieści milicyjnych, do spektakli kryminalnych i spełniały swoją propagandową rolę, były jednak wyjątkowe, ponieważ był to komiks, czyli coś, co przez lata władze PRL starały się zwalczać. Jak w ogóle do tego doszło, że komiks stanął w służbie milicji?

MAX SUSKI: To był absolutnie jeden z największych moich taktyków propagandy, właśnie, że, że ktoś wpadł na ten pomysł, no wygląda na to, że pan Krupka tylko, że ja też tak w książce opisuję to, natomiast ponieważ pan Krupka jest jedynym świadkiem, jedynym uczestnikiem tych wydarzeń, więc możemy polegać wyłącznie na jego zeznaniu nazwijmy to takim językiem operacyjnym. To są takie zeznania, no które są, no z dużym znakiem zapytania. Przyjmuję oczywiście wszystko co pan Krupka mówi z zainteresowaniem i na tym jakoś, no starałem się zbudować opowieść właśnie jak w ogóle doszło do tego powstania „Kapitana Żbika”. Komiks w PRL-u, który wszystkim, no właśnie został postrzeżony jako znakomite medium do uprawiania propagandy. Poziom tych nakładów, to były setki tysięcy egzemplarzy i jeżeli się pojawił teraz dobry rysownik, to ten rysownik rzeczywiście mógł zaistnieć. I los tak chciał, że się wtedy pojawiły trzy nazwiska, najpierw Grzegorz Rosiński, za chwilę Bogusław Pol, potem pan Wróblewski.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A jeśli ciekawi was jak w czasach PRL-u, ale też na początku dwudziestego wieku w okresie międzywojennym i w trzeciej RP wyglądało polskie projektowanie graficzne, sięgnijcie po wspaniałe wydaną książkę „Piękni Dwudziestowieczni” pod redakcją Jacka Mrowczyka.

MICHAŁ WARDA: Ten pierwszy okres do roku czterdziestego piątego opisuje tak naprawdę początki i rozwój tej dyscypliny, jaki miał miejsce w latach trzydziestych, Michał Warda, jestem krytykiem, historykiem designu. To bardzo słabo znany nam tak naprawdę okres. Mówimy wiele o awangardzie, o pewnych wybranych twórcach, jak choćby Tadeusz Gronowski. Natomiast nie mamy pełnego obrazu tej epoki, a działo się tam naprawdę bardzo, bardzo dużo, po roku czterdziestym piątym przemiany polityczne związane z wprowadzeniem nowego ustroju. Ten okres, to również rozkwit, rozwój, projektowania typu graficznego książki, grafiki użytkowej, opakowalnictwa, czyli tych dziedzin, które zwykle rozwijają się wraz z wzrostem gospodarczym, społecznym, rozwojem i tak dalej. Więc to jest zupełnie naturalne, ale przez tych ostatnich pięćdziesiąt lat do osiemdziesiątego dziewiątego roku, krytyka artystyczna była bardzo skupiona na plakacie, spychając nieco w bok tak ważną dziedzinę jak tą o których wspominałem, ta książka stara się to zrównoważyć. Po roku osiemdziesiątym następuje oczywiście znowu zmiana spowodowana pewnymi zjawiskami natury politycznej, ale również kulturalnej i tak naprawdę tym największym przełomem są lata osiemdziesiąt dziewięć, dziewięćdziesiąt i to co działo się w latach dziewięćdziesiątych i to, co wydarzyło się po roku dwutysięcznym, to są zupełnie jakby odrębne zjawiska, odrębne epoki. Pokazują w szerszej perspektywie nasz poziom, również w świadomości kultury wizualnej, estetycznej, właśnie w tych czasach. I sama książka „Piękni Dwudziestowieczni”, jest rezultatem wysiłków pewnego pokolenia projektantów i krytyków. To ci, którzy po roku dwutysięcznym założyli i tworzyli przez ponad piętnaście lat magazyn „Dwa Plus Trzy D”, ale również ci projektanci, którzy byli współtwórcami „Stowarzyszenia Twórców Grafików Użytkowych”, którzy w sposób czynny, zdecydowany i zaangażowany starali się wpływać na zmianę pewnych standardów zawodowych, ale również na społeczny odbiór projektowania graficznego i kultury wizualnej w ogóle. Nikt do tego momentu nie pokazał wielkiego spektrum bogactwa polskiego projektowania graficznego z tego okresu, w sposób jakiś taki i syntetyczny jednocześnie, no jednak rozległy prawda, tam w tej książce znajduje się tysiąc sto trzydzieści trzy barwne reprodukcje, które same sobą po prostu mówią i przekonują o jakości tych dokonań i odwrócą Muzeum Narodowe w Warszawie. W przedziwny sposób tak się ułożyło, że nawet w Polsce przez wiele lat uważano, tak że jest po prostu świetny design, nie wiem sowiecki tam, związany z rewolucją, że jest świetny Bauhaus w Niemczech, że Holendrzy mają swoje znakomite projektowanie związane z tradycją destii i tak dalej i tak dalej, że również Szwajcarzy oczywiście mają swoją wybitną szkołę, a w Polsce to tam coś tam było. A tu się okazuje, że wprawdzie w Polsce nie ma czegoś tak wyrazistego, jak każda z tych przytoczonych przed chwilą szkół projektowania, czy jakiś fał projektowych. Ale za to jest niezwykle szeroka paleta bardzo zróżnicowanych środków wyrazu z wielką maestrią pociągnięta od konstruktywizmów po ilustracyjne figuralne szalenie barwne kompozycje takich artystów jak Norblin czy Gronowski. Więc w którejś z recenzji napisano, że to chyba to Steven Heller pisał, że otwiera pudełko ze skarbami.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: To oczywiście nie wszystkie książki, o których mówiliśmy w Audycjach Kulturalnych w roku dwa tysiące siedemnastym. Te i pozostałe odcinki znajdziecie na naszej stronie internetowej audycjekulturalne.pl oraz na naszym profilu na Soundcloudzie. Zachęcamy do słuchania.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Materiał przygotowały: Joanna Gzyra-Iskandar i Magdalena Miszewska.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

„Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie